Nr. 21. W Tarnowie 5go listopada 1903. **R. VII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 8 k. Półrocznie 4 k. 20 h.
Numer jeden 50 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Papież PIUS X. o zadaniu duchownych.

W pierwszej encyklice Swojej do Biskupów świata katolickiego roztacza Ojciec św. Pius X. program Swej działalności, a mianowicie odsuwa na bok akcyę polityczną, a za dewizę obiera: „*Instaurare omnia in Christo*"! Ubolewa nad tem, że dziś „człowiek posadził się na miejsce Boga", — a jednak „gdzie nie ma Boga, tam nie ma sprawiedliwości, a gdzie nie ma sprawiedliwości, tam nie ma nadziei pokoju", tam walka wszystkich przeciw wszystkim. Droga do Boga prowadzi przez Chrystusa Pana, droga zaś do Chrystusa Pana przez Kościół. Głównym środkiem do tego jest „Chrystusa w tych wykształtować, którzy mocą swego urzędu do tego są przeznaczeni, aby w innych Chrystusa kształtowali".

„Wszyscy, którzy otrzymali święcenie kapłańskie, mają wiedzieć, że mają to samo zadanie, jakie miał św. Paweł, a mówi o niem w słowach: *Dziatki moje, które zaś bolejąc rodzę, ażby był Chrystus w was wykształtowan*".

„Ale jakżeżby mogli wprzód sprawować ten urząd, zanimby sami przybrali się w Chrystusa? Niech żyją tak, aby mogli zastósować do siebie owe słowa Apostoła: *Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus.* Chociaż wszystkich wiernych dotyczy to napomnienie, ażeby dążyli do doskonałości, to jednak odnosi się przedewszystkiem do kapłana, który dlatego nazywa się drugim Chrystusem, nietylko dla wspólnej mu władzy, lecz także dla naśladowania uczynków, dzięki któremu ma być wyobrażeniem Chrystusa".

„W y c h o w a n i e d u c h o w i e ń s t w a d o ż y c i a d o s k o n a ł e g o m u s i b y ć p i e r w s z ą W a s z ą t r o s k ą. Starajcie się

przeto o urządzenie i kierowanie według przepisów seminaryów, aby zakwitły w nauce i obyczajach. Dla każdego z was niech seminaryum będzie radością serca; nie zaniedbujcie niczego, co mu służy na dobre, jak to sobór trydencki troskliwie przepisał. W czasie święceń nie zapominajcie o tem, co św. Paweł przepisuje Tymoteuszowi: *Nie kładźcie rąk zbyt pospiesznie* i miejcie to zawsze na oku, że najczęściej trzoda będzie w przyszłości taką, jakim jest pasterz przez Was nad nią ustanowiony. Żadna poboczna okoliczność nie ma przytem mieć wpływu, raczej winniście tylko zważać na Boga i na Kościół, oraz na wieczne zbawienie dusz".

„Nowowyświęconym kapłanom nie powinno zabraknąć Waszego zainteresowania się nimi. Prosimy was o to serdecznie, abyście kazali im często przychodzić do siebie; wzniecajcie w nich gorliwość, aby myśleli tylko o chwale Bożej i o zbawieniu dusz. My z Naszej strony stać będziemy na straży, aby członkowie duchowieństwa nie dostali się w sidła tak zwanych nowych zwodniczych nauk, które z Chrystusem nie mają nic wspólnego i które zaślepiającymi argumentami pozornie usiłują utorować przystęp błędom racyonalizmu i semiracyonalizmu. O tem ostrzegał już Apostoł Tymoteusza".

„Z tej atoli przyczyny nie wstrzymujemy się od pochwały dla tych wśród młodszych duchownych, którzy poświęcają się pożytecznym studyom we wszystkich dziedzinach wiedzy, aby w ten sposób się uzbroić ku obronie prawdy i odparciu oszczerstw nienawidzących wiary. Jednak tych zawsze wyżej cenić będziemy, którzy nie zaniedbując nauk Boskich i ludzkich, w pierwszym rzędzie poświęcają się duszpasterstwu i pozyskują te dary, które zdobią gorliwego o chwałę Bożą kapłana".

„Jest to dla Nas ustawiczną boleścią, że widzimy, jak i w naszych czasach spełnia się skarga Jeremiasza: *„Dzieci prosiły o chleb, a nie było nikogo, któryby im go dał"*. Nie braknie wprawdzie w duchowieństwie takich, którzy, każdy według swojej zdolności, poświęcają się celom więcej pozornie, niż istotnie pożytecznym; nie zbyt wielu jednak pewnie jest takich, którzy za przykładem Chrystusa stosują się do słów Proroka: *„Duch Pański nademną; dlatego mię pomazał, abym opowiadał Ewangelię ubogim; posłał mię, abym uzdrowił skruszone na sercu, abym opowiadał więźniom wypuszczenie i ślepym przejrzenie, żebym wypuścił na wolność znędzone"*.

Któżby tego nie uznał, że dzisiaj, gdy ludzkość jedynie tylko rozsądkiem się kieruje i podlega dążeniom do wolności, nauka religii pierwszy środek stanowi ku wskrzeszeniu panowania nad sercami ludzkiemi? Ilużto jest takich, którzy Chrystusa i Kościół nienawidzą i do Ewangelii wstręt czują, a to więcej z nieświadomości, aniżeli ze złości serca! Objaw ten jest widoczny nietylko u szerokich mas, które łatwo dadzą się w błąd wprowadzić, lecz także w sferach inteligentnych, a nawet u osób takich, które na innem polu wiele wiedzy posiadają. Nie mają wiary; nie można bowiem uznać, aby wskutek wiedzy wiara się cofała, jedynie chyba wskutek nieświadomości; czem większy jest brak wiedzy, tem znaczniejszy jest zanik wiary".

„Aby nauka i studyum przynosiły owoce pożądane i aby we wszystkiem Chrystus przebywał, powinno się o tem pamiętać, że nic nie ma potężniejszego nad miłość. Błędną byłaby nadzieja, gdyby przypuszczano, że surowością można kogo dla Boga pozyskać; tak dalece, iż gdy się błędy zbyt surowo karci i wytyka, więcej to szkodzi, aniżeli korzyści przynieść jest zdolne. Do Tymoteusza powiedział Apostoł: „*Karz, proś, łaj,* ale dodał: czyń to *z wszelką cierpliwością*"!

„Chrystus dał nam przykład najlepszy. „*Przyjdźcie do mnie,* mówił on, *wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę*". Przez to myślał o tych, którzy w grzechu i błędach się znajdowali. Jak wielką jest ta łagodność Mistrza Boskiego! Jakaż serdeczność, jakie tu współczucie dla wszystkich uciemiężonych! Tę miłość cierpliwą i dobrotliwą należy zastosować także w obec tych, co nas nienawidzą i uciskają (a więc w obec socyalistów i ludowców w Galicyi. Dop. Red.). Może być, że oni nie są tacy źli, jak nam się przedstawiają. Przez obcowanie z innymi, przez przesąd, radę i przykład innych, przez źle zrozumiane przywiązanie, połączyli się z wrogami wiary; pomimo to nie mają oni tak złego usposobienia, jakie sami okazują. Dlaczego mielibyśmy tracić nadzieję, że płomyk miłości chrześcijańskiej rozproszy ich ciemności duchowe i przywróci im światło Boże i da im z powrotem pokój? Nieraz może długo trzeba będzie czekać i napróżno na dobry skutek, lecz miłość nie ustaje, bo wiadomem jest, że Bóg nagradza dobrą wolę, a nie skutki".

„Przy tem ciężkiem zadaniu nawracania ludzkości do Chrystusa nie pozostaniecie wy, ani kler wasz, bez pomocy. Nietylko sami słudzy ołtarza, lecz także wszyscy wierni bez wyjątku winni służyć interesom Bożym i dusz, nie pojedynczo wedle własnego

planu i sposobu, lecz zawsze pod kierownictwem i za wskazówkami biskupów; tylko wam dozwolono nauczać i prowadzić. Aby mężowie katoliccy łączyli się w celach rozmaitych, a zawsze na dobro religii, to uznali Nasi poprzednicy już dawno. I my uznajemy owo dążenie i życzymy sobie bardzo żywo tego, aby łączność ona szerzyła się i kwitła w miastach i po wsiach. Oczywiście dbać powinny wszystkie te stowarzyszenia, aby członkowie ich żyli na sposób chrześcijański. Mało zależy na tem, aby rozprawiano nad rozmaitemi kwestyami głębokiemi i aby długie mowy wygłaszano o prawach i obowiązkach, gdy to wszystko z wykonaniem praktycznem nic wspólnego nie ma. Działalność praktyczna jest hasłem czasu obecnego, lecz taka, która się kieruje wedle przykazań Bożych i kościelnych, na niezależnem i jawnem wyznaniu się opiera, która się objawia w wypełnianiu uczynków miłosierdzia każdego rodzaju, bez względu na siebie samego i korzyści ziemskie"

„Przykład wielu szermierzy Chrystusowych na tem polu jest o wiele skuteczniejszy od słów i pięknych mów; z łatwością to nastąpi, że dzięki temu przykładowi wielu otrząśnie się z bojaźni, przesądu i powątpiewania, do Chrystusa się nawróci, wszędzie głosić będzie imię Jego i miłość do Niego szerzyć będzie jako drogę do szczęścia prawdziwego. Gdy w miastach i po wsiach wierni zachowywać będą przykazania Boże, gdy religia w poszanowaniu pozostanie, gdy Sakramenta często przyjmowane będą i gdy wszystkiego innego przestrzegać się będzie, co do życia chrześcijańskiego jest koniecznem, wtedy nie będzie potrzeba zbyt wielkiego wysiłku, aby wszystko w Chrystusie się odrodziło"...

„A w końcu wszyscy przyjdą do tego przekonania, że Kościół wedle swego założenia przez Chrystusa *winien zażywać wolności*, a nie podlegać obcemu panowaniu, a My, którzy w obronie tej wolności stawamy, bronimy nietylko świętych praw religii, lecz także dobrobytu i bezpieczeństwa narodów. Bo pobożność jest zawsze dobra, a gdy kwitnie i jest nieskrępowaną, to lud sam będzie dążył do pokoju".—

Dekadentyzm a religia katolicka
w lirykach KAZIMIERZA PRZERWY-TETMAJERA.

(Cd.). W tomie III., oprócz znanych nam już, tylko na inną nutę śpiewanych utworów o chęci znicestwienia, jak „Z nad mo-

rza", powtarza poeta ze szczególniejszą precyzyą tematy o samobójstwie i rozpasaniu zmysłowem.

W wierszu „Cisza morska" pyta się poeta:

Czemu stoisz tak blady? Czemu drżą ci dłonie?
Głupcy się tylko własną śmierć przyspieszyć boją.

Bardzo niekorzystny sąd wydałby temsamem poeta o sobie, gdyby nie okoliczność, że ten wiersz zdaje się odnosić do istotnych „głupców".

Podobnież we wierszu „Rozbitki" słyszymy:

Wszak każdy nóż ma i serce? Śmiało!
Czemu patrzycie z twarzą zbielałą?
Na Boga! Krótko zaboli!

Niech się poeta nie dziwi, że jego zachęty i „prynuki" nie wiele widać skutkują. Wszakże poeta zapewne ma nóż w kieszeni i... serce, a jednak żyje i świat dalej obdarza płodami swego zbłąkanego ducha. Przyczynę tego wytłómaczył już Szekspir, gdy tak każe mówić Hamletowi do Ofelii: [1])

Gdyby mógł każdy wszystkiego się pozbyć
Stali kawałkiem? Któżby dźwigał ciężar,
Pocił się, jęczał pod życia brzemieniem,
Gdyby nie czegoś po śmierci obawa,
Ziemi nieznanej, z której granic dotąd
Nikt nie powrócił......

Zresztą to samo nasz modernista za Szekspirem, jak poprzednio słyszeliśmy, powtórzył. —

Aby otoczyć samobójstwo aureolą bohaterstwa, pisze p. Tetmajer wiersz p. t. „Grób poety", w którym duszę samobójcy nazywa „świetlaną", a samobójstwo zwie „zwycięską śmiercią". — Zaiste pogańska etyka!

Pogańska pogarda tłumu, „odi profanum vulgus" Horacego, brzmi we wierszu „Orzeł". — Rezygnacyę i chęć używania zmysłowego oddają najlepiej wiersze p. t. „Pieśń wenecka" i „Vogue la galère".— „Vogue la galère"! stało się jakby hasłem dekadentów polskich. W obu tych utworach słychać jakąś pessymistyczną rezygnacyę i cynizm posunięty do ostatnich granic.

Vogue la galère! Niech płynie łódź
Przez jakie chce odmęty — —
Gnijące wody pruć, to pruć.
Vogue la galère! Do djabła wiosła,
Na bagna z wiosłem fala zniosła.

[1]) Dzieła dramatyczne Wil. Szekspira w 12 tomach. Przekład Ulricha z objaśn. Kraszewskiego. Kraków. Gebethner i Sp. 1895. Tom. IV. Hamlet. Akt III. str. 64.

Więc precz!... I ster pęknięty?!
Vogue la galère! Niech płynie łódź!

Pieśń wenecka w ten znów sposób się kończy:

Vogue la galère! Resztę dni
W bacchicznym przeżyć szale,
Zużyć ostatnią kroplę krwi — —
Dość miejsca jest w kanale.....

Kanał i... dekadent. Bardzo trafne zestawienie. Rzeczywiście lutnia dekadentów i sami dekadentyści kwalifikują się nieraz do..... kanału. —

Że w poecie przeważa skłonność do Hartmana, widać to we wierszu „Pierwotna przyroda", gdzie natura i jej celowość są pojęte na sposób niemieckiego filozofa. O tej naturze, dla której przedtem słyszeliśmy pogardę, teraz taki śpiew płynie:

W tobie jest wszystko — i ten ład jest wieczny,
Co duszę ranną, rozbolałą, krwawą
Ucisza, mówiąc: we mnie moc i prawo,
Pierwsza przyczyna i cel ostateczny.

A więc w naturze jest pierwsza przyczyna i cel ostateczny? Chyba według teoryi zbudowanej na hipotezach Darwina, uzupełnionej i rozwiniętej przez Vogta, Büchnera i Häckla.— W tym też duchu napisane jest „Pierwotne zjawisko". Pędzi kobieta z płaszczem rozwianego włosu, cała porosła sierścią, a za nią gna mężczyzna, tocząc piany z białych kłów. Nagle wyskoczył goryl z gąszczy i porwał kobietę w ramiona. Człowiek ryknął, w kark goryla wbił zęby, a ona uwolniona czeka, kto zwycięży. — Jeżeli poeta w to wierzy, co pisze, to ma przodków zaiste nie do pozazdroszczenia. Nie chce on wierzyć w stworzenie człowieka przez Boga, a wierzy, wyraźnie wierzy w hipotezy, których nauka nie udowodniła, udowodnić dziś nie może i coraz więcej się przekonuje, że nigdy nie udowodni mimo wszelkich wysiłków i całego arsenału fałszywych rozumowań.

Również zmysłowości folguje poeta w tomie III. „Ekstaza" i „Kallipygos" — to lubieżne hymny do nagości, gdzie do tego stopnia posuwa się maniactwo dekadenckie, iż nietylko samo sobie, ale czytelnikowi każe klękać..... przed uosobieniem bezwstydu pogańskiego, zwanem Venus Kallipygos. Słuszna kara zaiste dla tego, który przed Stwórcą kolan ugiąć się wstydzi. Również wstrętne są wiersze, jak „Ogród lesbijski", „W Arkadyi" i „Wąż". Zwłaszcza w tym ostatnim łączy się chuć zwierzęca z przewrotnem pojmowaniem grzechu pierworodnego. Widać, że poeta ma skłonność ku talmudowi, gdyż według talmudu podobno istota grzechu pierworodnego nie leży

w przekroczeniu przykazania Bożego, ale w grzechu nieczystości, co według żydów ma oznaczać zjedzenie zakazanego owocu.

Wspomnienie jasnych a minionych chwil i rwanie się duszy do nich brzmi w utworach p. t.: „Dziwna chwila“ i „Dziecinne westchnienie“. Zdaje się, jakby ten człowiek nanowo wierzył, gdy pisze:

Wkrąg światło, blaski! — — Boże, Boże!!
Lampęś zawiesił na błękicie,
Tak cudnie złocisz świat i morze —
Gdybyś tak złocił nasze życie!....

Ten poeta, który hymny do nagości pisze, ma nawet chwile, w których sądzi, że należy w sobie zatłumić zwierzę, a nawet uwielbia czystość, jak we wierszach p. t. „Na pamiątkę“ i „Virgini intactae“, choć znów przesadza, bo dziewicę „nietkniętą“ nazywa najwyższem szczęściem na ziemi, coby nasuwało myśl, że nie o uwielbienie cnoty tutaj chodzi.

W „Refleksyi“, w „Wędrowcach“ i w „Próżno w mej duszy“ przejawiają się niby błyski wiary, ale owiane powątpiewaniem. Już przyznaje poeta w „Próżno w mej duszy“, że „skutku ostatecznego i najpierwszej przyczyny nie może poznać śmiertelny wzrok“, co zdaje się być echem słów Du Bois Reymonda: „Ignoramus et ignorabimus“, choć z innych wierszy wynikałoby, że poeta poznał tę wszechprzyczynę w ślepej materyi. We „Wędrowcach“ powiada poeta, że ludzie wierzący idą wpośród rozkoszy świata, jakby wśród kwiatów, ale tych kwiatów nie dotykają,

Aż przed bramami stanąwszy ogrodu,
Rzekną: „Otośmy zaufani w słowie,
Drogę żywota przecierpieli całą,
Wściekłego naszych żądz nie sycąc głodu —
Otocz nas nagród obiecanych chwałą
Panie“!..... Lecz jeźli nikt im nie odpowie? —

Ci, którzy tak idą, są silnie przekonani o wierze — ci, tak jak poeta nie myślą. Pamiętają oni o słowach św. Pawła: „*Wiem, komum uwierzył i pewienem, iż mocen jest zwierzonej rzeczy mojej strzedz do onego dnia*“ (List II. do Tymot. R. I. w. 12). „*A wiara nasza nie jest w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu ducha i mocy*“ (List. I do Korynt. R. II. w. 4). „*A człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego; albowiem głupstwem jemu jest i nie może zrozumieć*“ (Tamże w. 14). Na poecie samym najlepiej widzimy, do czego prowadzi mądrość ludzka, przewrotna. I zaiste! daleko łatwiej uwierzyć w Chrystusa, niż w tyle bzdurstw angielskich, niemieckich czy francuskich pół-

uczonych, uczonych i filozofów. Na to, by wiarę piękną, rozumną i jedynie ludzkość podnoszącą do prawdziwej cywilizacyi i postępu wyrzucać z serca dlatego, aby tam wpuszczać wszelkiego rodzaju hipotezy, które potem mszczą się erinnyami i furyami zwątpienia i rozpaczy, trzeba rzeczywiście albo bardzo nizkiego poziomu umysłowego lub też złej woli.

Trudno zresztą, by ten, który ignoruje zasady katolicyzmu, mógł do niego wracać. Już stary Tertulian [1]) skarżył się na współczesnych pogan, a skarga ta do nowoczesnych pogan również się odnosi, iż potępiają, czego nie znają. Nasz poeta wyszukuje sobie ciągle nowe wiary, bo stara wiara już do niczego.

Wielkie kościoły, kędym klękał wprzódy,
Kłamstw okazały się pełne i złudy
. . . .
Posągi bogów o twarzy najświętszej
Strącone z podstaw, w proch poupadały

pisze poeta w utworze p. t. „Psyche". A więc niegdyś był poeta chrześcijaninem, ale chrześcijaństwo okazało się pełnem kłamstw i ułudy?! Ha! widzieliśmy już chyba nieraz we własnych wierszach p. Tetmajera, kto to kłamstwem zachwyca się i wojuje: czy katolicyzm, czy poganizm. — Wszakże wszystkie religie niechrześcijańskie, a raczej wszelkie religie oprócz katolickiej, czy są oparte na błędnem pojmowaniu zasad Chrystusa, jak herezye i sekty chrześcijańskie, czy mają swą podstawę w mitach poetycznych, jak właściwe stare pogaństwo, czy też w mitach naukowych (bo nauka niewierzących ma również swe mity i z nich wyprowadzone dogmaty) przewrotnych uczonych lub niedowarzonych dekadentów, są zawsze religiami kłamstwa. — Ale co ciekawsze, że poeta przyznaje się do pogaństwa, bo chyba tak należy rozumieć zwrot o bogach strąconych z podstaw, gdyż budynki, w których czczone były posągi bogów, nie nazywały się nigdy kościołami katolickimi. Jakąż kameleonową duszę ma nasz poeta, że tak zmienia przekonania, jak wąż skórę! Teraz po chrześcijaństwie i pogaństwie znalazł on nową wiarę i tak ją opisuje:

Bo po nad wszystkie i nowe i stare
Znajdę tam głębszą: Rezygnacyi wiarę;
Wiarę poddania się najwyższej Woli,
Co się nad wszystkie inne aureoli,

[1]) „Hoc unum gestit, ne ignorata damnetur". Słowa Tertuliana w Apolog. I. cyt. u Hettingera w „Apologie des Christenthums". I. B. I. Abl. Str. 31.

Zkąd wszystkie inne biorą swój początek
I moc pozorną, naprawdę bezwładną;
Gdzie wrócić muszą podobne do łątek,
Co z wody wyszły i w wodę upadną.

Niech ci się czytelniku nie zdaje, że tą najwyższą Wolą jest Bóg! Nie! jest to poprostu Wola „Nieświadomego" według germańskiego myśliciela. — Jak to jednak pogodzić z budzeniem się w poecie duszy tęsknoty za krainą ducha i to w tym samym utworze, gdzie znalazł Boga w woli „Nieświadomego"?! — Pięknie to wprawdzie brzmi:

Jeszcze czas nie jest, lecz mi Psyche biała
Na oczach duszy wiecznie będzie stała
I owa w dali, jak fata morgana,
Kraina Ducha! przez nią pokazana,
Już zapomnienia mgłą się nie powlecze
I zapalone mam gwiazdy przewodnie:
Zwyciężyć w duchu, co w nim jest człowiecze
I patrzyć śmierci w twarz wprost i pogodnie.

Żeby to była prawda! Ale dość chyba mieliśmy i mieć będziemy dowodów, że to — nieszczere. Jest to poprostu szarpnięcie się udręczonej przez ciało duszy i — nic więcej. — Zdawałoby się, że poeta Boga znalazł w swej duszy według słów św. Pawła: „*W Nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy*" (Akta Apost. R. XVII. w. 28), bo w wierszu „Szukają bóstwa" mówi:

Tak od początku swojego istnienia
Wszędzie szukają bóstwa bez wytchnienia,
Tylko go w własnej nie szukają duszy.

Z tego jednak, że poeta uważa szukanie bóstwa „w milczącym kościele" za daremne, możemy wnioskować, że to bóstwo nie jest Bogiem chrześcijańskim, ale co najwyżej Bogiem Spinozy. (Cdn.).

Ks. J. Koterbski.

Kazanie na uroczystość św. Stanisława Kostki,
Patrona młodzieży szkolnej.

„*Nie zabraniajcie dziatkom przychodzić do mnie*". (Św. Mat. 19).

Oprócz czci, jaką oddajemy Bogu wprost, bezpośrednio, jako jedynemu naszemu Panu, czcimy Go także pośrednio — przez Świętych. Cześć ta polega naprzód na tem, że uznając własną naszą niegodność, nie śmiejąc w własnem doń odzywać się Imieniu, czynimy to przez Tych, którzy u Boga w szczególnej są łasce, że się

spodziewamy od Boga łaski przez wzgląd na zasługi, jakie Święci Pańscy, żyjąc na tej ziemi położyli, przez wzgląd na to wszystko, co tu czynili dobrego, co kochali, co cierpieli. Kościół św., każąc nam przez wzgląd na zasługi Świętych Pańskich odzywać się do Boga, podobny jest do wdowy, która z prośbą o łaskę idzie do króla, trzymając w jednej ręce kości swych synów, w drugiej zwłoki swego męża, poległych w potrzebie kraju — i odzywa się w te słowa: „Panie, oto są moje prawa do twej łaski". I czyż jest choć jeden król na świecie, coby takiej wdowy prośbę odrzucił? Cześć Świętych powtóre na tem zależy, że rozważając cnoty i zasługi Świętych Pańskich oneż naśladujemy, pobudzamy się do coraz świętszego, pobożniejszego życia. I w tym to celu każdy z nas już na Chrzcie św. otrzymuje swego Patrona, w tem znaczeniu kraje, narody, stowarzyszenia, cechy, szkoły swoich szczególnych mają Patronów.

Aby Cię zatem, zgromadzona młodzieży! zachęcić do naśladowania cnót, jakiemi w życiu jaśniał twój Patron, którego uroczystość dziś obchodzimy — święty Stanisław Kostka — postanowiłem sobie w dzisiejszej nauce zastanowić się, choćby pokrótce nad jego życiem.

Św. Stanisław urodził się w roku 1550, za panowania króla Zygmunta Augusta w Kostkowie, starodawnej przodków swoich siedzibie. Rodzice jego: Jan Kostka, kasztelan zakroczmyski i matka Małgorzata z Kryskich, zawczasu pomyśleli o przyzwoitem syna swego wychowaniu, mianowicie takiem, któreby mu pozwoliło podnieść jeszcze, jeżeli się da, sławę dostojnego rodu senatorskiego. Więc zawczasu pod kierunkiem światłych nauczycieli oddał się młodzian całą duszą gorącą nauce, przyswajając sobie umiejętności, które w ówczesnej Polsce, Polsce Zygmuntów, na wysoki, jak nigdy, wzniosły się szczebel. Lecz bogacąc swój umysł w pożyteczne nauki, nie przepomniał Stanisław i o tej, co to najwyżej wznosi człowieka, co to człowieka zapoznaje z Bogiem i wskazuje mu drogę do coraz wyższej doskonałości. Postępując w umiejętnościach, postępował zarazem w cnocie, w miłości Boga i bliźniego. W tem znakomicie dopomagali mu ówczesni nauczyciele, co to nie znali innego wychowania prócz opartego na religii, co to w wychowaniu i kształceniu młodzieży najpewniejszą, najlepszą kierowali się zasadą, bo zasadą samego Zbawiciela, który jak czytamy w Piśmie Bożem, wzrastając w mądrości, wzrastał zarazem w łasce u Boga i u ludzi; co to uważali naukę nie za środek do dopięcia samolubnych celów, lecz jako rzetelne szukanie prawdy, którą ostatecznie jest Bóg i święte Jego Objawienie. Głębokie religijne uczucie, które

młodzian zaszczepiał w swe serce, kierowało krokami jego życia, było pobudką jego czynów. Pod tchnieniem religii, którą młódź ówczesna wynosiła z ławek szkolnych, najpiękniejsze w narodzie zakwitały cnoty. Owa szczerość, otwartość w postępowaniu z drugimi, owa dobroczynność względem potrzebującego, to już nie było ubieganiem się za wziętością, za poklaskami tłumów, lecz była to cnota miłości bliźniego, zostająca w najściślejszej spójni z miłością Boga: a owa waleczność na polach bitew, to już nie było awanturniczem gonieniem za sławą, lecz cnotą świętej miłości ojczyzny, która w miłości Boga ma swój początek. Nic też dziwnego, że w takich zasadach wychowana młodzież na dzielnych wyrastała mężów, co to zawsze byli podporą Ojczyźnie, radą i prawicą; nic dziwnego, że podobne odbierając wychowanie, cnotami naszych praojców inne przyćmiliśmy narody, żeśmy czynami naszych bohaterów zdumili ziemię, a niebo zapełnili świętymi. Że można z pożytkiem inaczej wychowywać młodzież, aniżeli na gruncie religii, że bezkarnie można się targnąć na zerwanie naturalnego owego węzła, jaki szkolę łączy z Kościołem — o tem Zygmuntowskie nie wiedziały wieki, podobne praktyki XIX. dopiero zostawiono wiekowi, co to w zarozumiałości swojej gardzi doświadczeniem przeszłych stuleci, wszystkie niweluje powagi, na wszystko się rzuca, wszystko burzy, nie mogąc w swem niedołęstwie, jak widzimy, nic lepszego na tem wznieść miejscu, nic wznieść takiego, coby trwało dłużej niż życie owych muszek, które efemerydami zowiemy, a których żywot w jednym dniu się zaczyna i kończy.

Młodzieży droga! Na Ciebie zwrócone wszystkich oczy, tyś naszą nadzieją, tyś przyszłością naszą. Jeżeli chcesz odpowiedzieć nadziejom, jakie w tobie pokładamy, jeżeli się chcesz okazać godną wielkich twoich praojców, o to bogacąc twój umysł, rozszerzając wiedzę, nie zapominaj i o sercu, rozwijaj szlachetne zarody cnót które w jego spoczywają głębi, a rozwijaj zawczasu, już teraz, bo wiesz, co powiedział mędrzec — większy niżeli nasi mędrkowie, bo Mędrzec Pański: *„Młodzieniec wedle drogi swojej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej“* (Przyp. XXII. 6). — Bądź dobrą, cnotliwą, pobożną jak twoi przodkowie, a będziesz jak oni szczęśliwą. —

Do 14 roku życia swego pobierał Stanisław nauki w kraju, w r. zaś 1564 kasztelan zakroczymski, hołdując ówczesnemu zwyczajowi, który kazał za granicą kończyć nauki, wysłał dwóch swych synów, starszego Pawła i młodszego naszego Stanisława, na naukę

do Wiednia, mieszcząc ich w konwikcie przy kolegium Jezuitów. Zakon Jezuitów, jakkolwiek bardzo jeszcze podówczas młody, głęboką nauką swoich członków, kaznodziejską ich wymową, żarliwością w nawracaniu błędnych, zasłynął podówczas w Europie i najpiękniejsze na przyszłość rokował nadzieje. I czas to potwierdził. Jezuici Kościołowi uratowali południowe Niemcy. Apostolskie swe prace ponieśli do dalekich granic Chin i Japonii, a Ameryce nowo odkrytej, tej Ameryce, do której inni po łupy się tylko wyprawiali, której rozkopali ziemię i jej bogactwem się dzielili, oni, Jezuici, zanieśli Ewangelią Jezusa, a z nią prawdziwą cywilizacyę. Oni przełamali w Polsce wpływ reformacyi i ojczyźnie naszej dali takich świętych, jak Stanisław Kostka i Jędrzej Bobola i takich uczonych jak Wujek, Skarga i całe setki mężów pełnych poświęcenia. — Lecz choćby mię o tem nie były pouczyły dzieje świata, byłbym o ich zasługach przekonał się z tego, że ile razy zawyły burze prześladowań nad Kościołem, oni pierwszą byli ofiarą, że ich sukienka jest zgorszeniem dla świata, że na nich co do joty spełniły się słowa słodkiego Zbawiciela: *Będziecie cierpieli prześladowania dla sprawiedliwości.*

W konwikcie Jezuitów pod wpływem takich mistrzów zasmakował Stanisław w życiu cnotliwem i pobożnem i tam już powziął myśl oddania się na służbę Bożą, wstępując do zakonu Jezuitów. Po roku jednak konwikt zniesiono i Stanisław wraz z bratem zamieszkali w domu protestanckim, u senatora Kimberkera. W wyborze nowego stanu tysiącznych doznawszy ze strony rodziny swojej przeszkód, od własnego prześladowany brata, opuszcza Stanisław w r. 1507 dotychczasowe miejsce swego pobytu, a z kosturem pielgrzyma w ręku puszcza się w daleką drogę do Rzymu, tego serca chrześcijańskiego świata, do Rzymu, gdzie to jest czem wzbogacić umysł, zagrzać serce, do Rzymu, w którym nieszczęśliwy zawsze znajduje ratunek, chciwy wiedzy naukę, mistrz natchnienie, wierzący zaspokojenie duszy, niedowiarek nawet nawrócenie! Przybywszy do Rzymu, przyjęty zostaje do nowicyatu OO. Jezuitów, a znalazłszy się u celu gorących swych życzeń sposobi się odtąd gorliwie do godnego wypełnienia rad ewangelicznych, do których miał się później ślubem zobowiązać. Ćwiczył się w ubóstwie, posłuszeństwie, czystości, zostawił ci młodzieży droga! przykład, jak i ty, w twoim zakonie — którym jest szkoła — masz postępować. Więc na wzór św. twego Patrona ćwicz się młodzieży chrześć. w cnocie posłuszeństwa, słuchaj zbawiennych rad i upomnień twych rodziców, co prawdziwego pragną szczęścia twego, bądź uległą, posłuszną twoim

nauczycielom, którzy w szkole miejsce twych rodziców zastępują— posłuszeństwem twem — uległością — pilnem przykładaniem się do nauk staraj się im osłodzić przykry nad miarę zawód, jaki sobie obrali, ulżyć ciężar, że tak powiem, tego ofiarnego kapłaństwa, które dla twojego spełniają dobra. Ćwicz się, młodzieży, w cnocie czystości, strzeż niewinności serca, unikaj takich myśli, które rumieniec na twarz wywołują i takich mów, które obrażają wstydliwość i takich uczynków, z którymi przed okiem rodziców i nauczycieli kryć się musisz. Bądź czystą, młodzieży, wstydliwą, niewinną, bo czystym, wstydliwym, niewinnym był Ten, którego czcisz za Patrona. W życiu jego czytamy, że kiedy tylko zdarzyło się mu posłyszeć jakieś mniej przyzwoite słowo, zwykł był wpadać w omdlenie, że w cnocie czystości ćwiczył się i utrzymywał przez gorącą modlitwę, a szczególniej przez częste rozważanie cnót i niewinności Najśw. Maryi Panny, którą ogniste jego serce całą pokochało duszą, a którą pieszczotliwie Matką tylko nazywał. Zapytany raz od współtowarzysza. czyby bardzo kochał Maryę, podniósł oczy w górę, w świętym zachwycie wyjęknął słowa: Wszakże ona jest Matką moją.

Młodzieży! oto wzór godny naśladowania. I naszą Matką jest N. Marya, a to z podwójnego tytułu, bo jest Matką Jezusa i bo jak matka nas ukochała. W zamian za tę miłość oddajmyż i my jej serca nasze, naśladujmy te cnoty, któremi w życiu Marya jaśniala, nie zaniedbujmy pobożnych owych modłów i ćwiczeń duchownych, któremi Kościół cześć Maryi rozszerzyć usiłuje, a przedewszystkiem strzeżmy się grzechu, bo grzechem każdym, krzyżując Jezusa, tem samem najdotkliwiej ranimy serce Najświętszej Jego Matki.

Młodzian pewien szczególniejsze zawsze miał nabożeństwo ku Maryi Pannie, codziennie udawał się do kościola i na kolanach gorąco modlił się przed obrazem, który przedstawiał Matkę Bolesną, 7 przeszytą mieczami. Razu pewnego młodzian ciężkiego dopuścił się grzechu. Nazajutrz, jak zwykle, bieży do kościoła, klęka przed znajomym sobie dobrze obrazem, patrzy, oczom swoim nie wierzy, patrzy, liczy, w sercu Najświętszej Maryi, które wczoraj jeszcze siedm przebijało mieczów, tkwi dziś jeden więcej, dziś miasto siedm, ośm mieczów widzi, a głos tajemny mówi mu w duszy: Tym ósmem mieczem ty zraniłeś serce Matki Bolesnej. Wiedział o tem dobrze św. Stanisław, dlatego nie chcąc przyczyniać boleści owej Matce, strzegł się obrazy Boga i z każdym dniem stawał się lepszym, cnotliwszym, świętszym. Lecz Bóg najmędrszy

i niedościgniony w swoich wyrokach nie długo pozwolił mu zostawać na tej ziemi. W 18 roku życia po krótkiej słabości przeniósł się Stanisław do krainy wiecznego szczęścia w roku 1568 w sam dzień Wniebowzięcia Tej, której tak gorliwym był zawsze czcicielem. Kiedy wieść o świątobliwej jego śmierci rozległa się w jego Ojczyźnie, właśnie podówczas zbierano się do Lublina na sejm, który w rok po śmierci Stanisława, niezawodnie za jego u Boga przyczyną — zakończył się wiekopomnym aktem Unii Litwy z Koroną. Spełniły się na naszym ziomku słowa mędrca Pańskiego: „*Wzięty jest, aby złość nie odmieniła umysłu jego, albo obłudność, aby nie oszukała duszy jego. Podobała się bowiem Bogu dusza jego, dlatego pokwapił się wywieść go z pośród nieprawości*".

Tak jak ogrodnik przy zbliżających się mrozach delikatniejsze rośliny umieszcza w cieplarni, tak przesadził i Bóg tę delikatną, białą lilię do innej ziemi, by podmuch wiatru jej nie złamał, by burza namiętności jej nie zeszpeciła, a tobie młodzieży droga, dał Bóg tem do poznania, byś nie liczyła wiele na czerstwe twe zdrowie, na twoje siły, na lata młodzieńcze. Wszakże niedawno w przeciągu jednego miesiąca dwóch waszych kolegów wynieśliście na waszych ramionach na cmentarz, dwóch młodzianów pełnych sił i nadziei na przyszłość, a obok ich grobu jutro już może nowa wzniesie się mogiła, a któż może was zapewnić, czy z was który w niej nie legnie? Więc naucz się, młodzieży, korzystać z każdej chwili twego życia, pracuj sumiennie, niech praca wzmacnia twe siły, a modlitwa niech nasyca pracę. Módl się i pracuj, oto hasło twoje, młodzieży kochana, tem hasłem wszyscy cię witają. Módl się i pracuj, tak wołają na ciebie rodzice, którzy prawdziwego twego pragną szczęścia, módl się i pracuj, tak przemawiają do ciebie twoi nauczyciele, którzy pragną, aby ziarno nauki, które w młodą twoją rzucają duszę, obfity plon wydało; módl się i pracuj, tak się odzywa do ciebie młodzieży — i ten, co w imieniu Boga w tej chwili przemawia do ciebie, a który nie więcej nie pragnie, jak tylko abyś mogła stać się pociechą twoich rodziców, chlubą nauczycieli, podporą kraju i religii. Amen.

Ks. Józef Oświęcimski [1]).

---

1) Autor miał to przemówienie do młodzieży gimnazyalnej w Tarnowie jeszcze w roku 1869. Umarł jako dziekan rądłowski i proboszcz w Borzęcinie (dyec. tarn.) dnia 26 stycznia 1903.

Katechezy dla Igo i 2go roku nauki w szkołach jedno- i dwuklasowych.

L. XXVIII. a) Złożenie P. Jezusa do grobu. b) Zmartwychwstanie P. Jezusa.

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej. Opowiem teraz, co się działo po śmierci P. Jezusa.

a) *Propositio.* Nazajutrz było u żydów główne święto wielkanocne, święto radosne. Byłoby to nieposzanowaniem takiego święta, gdyby podczas niego wisiały na krzyżach ciała zmarłych, więc żydzi prosili Piłata, aby kazał jeszcze w piątek zdjąć ciała z krzyżów. Dwóch Faryzeuszów było uczniami P. Jezusa, ale dotąd nie przyznawali się do tego, bo się bali innych Faryzeuszów. Jeden zwał się Józef z Arymatei (pisze na tablicy) i był bogaty, drugi zaś nazywał się Nikodem (pisze) i był uczony. Gdy widzieli, ile P. Jezus cierpiał za ludzi, pokochali jeszcze bardziej P. Jezusa i prosili Piłata, aby im pozwolił ciało P. Jezusa pochować osobno, a nie kazał grzebać Go razem z ciałami dwóch zbójców. Piłat pozwolił. Żołnierze połamali kości obu zbójcom i w ten sposób ich pozabijali. P. Jezusowi nie łamali kości, bo P. Jezus już nie żył, ale dla upewnienia się jeden żołnierz włócznią przebił bok i serce P. Jezusa. Gdy wyjął włócznię, wypłynęła z rany nie sama krew, jak to bywa u żywego, ale krew i woda, bo P. Jezus już dawno umarł. Józef i Nikodem zdjęli potem ciało Pana Jezusa z krzyża, obmyli je z krwi i namaścili wonnymi olejkami. Pomagała im w tem Najśw. Marya Panna, chociaż bardzo smutna i niektóre niewiasty pobożne. Potem owinęli ciało P. Jezusa w prześcieradło i złożyli je w grobie nowym, który niedaleko ztamtąd był wykuty w skale. W grobie tym nikt jeszcze nie był pochowany, bo przygotował go niedawno dla siebie Józef z Arymatei. Otwór grobu przywalili kamieniem wielkim i odeszli. Niewiasty pobożne żałowały, że nie przyniosły wonnych olejków i postanowiły zaraz po święcie, t. j. w niedzielę rano wrócić do grobu i namaścić jeszcze ciało P. Jezusa. To wszystko działo się we Wielki Piątek pod wieczór. — Opowiem to raz jeszcze.

Explicatio. Żydzi prosili Piłata, aby kazał zdjąć ciała z krzyżów, bo nazajutrz było główne święto wielkanocne. Dwóch zaś Faryzeuszów, Józef z Arymatei i Nikodem, byli tajemnymi uczniami P. Jezusa i prosili, aby Piłat pozwolił im P. Jezusa pochować osobno w grobie. Piłat pozwolił. Żołnierze połamali kości obu zbójcom ukrzyżowanym, aby ich zabić w ten sposób, a P. Jezusowi

nie łamali kości, ale jeden żołnierz przebił włócznią bok i serce. Z rany wypłynęła krew i woda, bo P. Jezus już dawno umarł. — O co prosili Żydzi Piłata? Dlaczego prosili o to Piłata? *Ilu Faryzeuszów było tajemnymi uczniami P. Jezusa? Jak się nazywali? *Powtórz N.! O co prosili Piłata Józef z Arymatei i Nikodem? Co rzekł Piłat na ich prośbę? Co uczynili żołnierze na górze Kalwaryi ze zbójcami? Dlaczego P. Jezusowi nie łamali kości? *Co jednak uczynił pewien żołnierz? Co wypłynęło z boku P. Jezusa? Dlaczego nie wypłynęła sama krew, ale krew i woda?

Józef z Arymatei i Nikodem zdjęli ciało P. Jezusa z krzyża, obmyli je z krwi i namaścili wonnymi olejkami. Pomagała im w tem Najśw. Marya Panna, chociaż bardzo smutna i niektóre niewiasty pobożne. Potem owinęli ciało P. Jezusa w prześcieradło i złożyli je w poblizkim grobie nowym. Otwór grobu przywalili kamieniem wielkim. — Którzy ludzie zdjęli ciało P. Jezusa z krzyża? Z czego potem obmyli ciało? Czem je namaścili? Kto pomagał przy tem Józefowi i Nikodemowi? W co potem owinęli ciało P. Jezusa? Gdzie je złożyli? *Czem przywalili otwór grobu?

*Pokaż na tym obrazku zwłoki P. Jezusa! *Kto niesie Pana Jezusa? Kto tu idzie obok ciała P. Jezusa? Dokąd oni idą? *Pokaż grób! *Czyją własnością był ten grób? Czy był już kto pochowany w tym grobie?

Aplicatio. Podobny grób można widzieć w kościele we Wielki Piątek i w Wielką Sobotę przy jednym Ołtarzu. Na spodzie ołtarza jest wymalowane nieżywe ciało P. Jezusa, a w górze jest P. Jezus żywy w Najśw. Sakramencie. W dni te odwiedzajcie Grób Pański, ucałujcie stopy wizerunku P. Jezusa ukrzyżowanego, który tam leży na ziemi i przeproście P. Jezusa za swoje grzechy.

Opowiem jeszcze, co to Faryzeusze zrobili z grobem P. Jezusa i jak P. Jezus żywy z grobu wyszedł.

b) *Propositio.* Faryzeusze przypomnieli sobie, co mówił Pan Jezus, iż dnia trzeciego zmartwychwstanie. Widzieli cudowne zaćmienie słońca, gdy P. Jezus wisiał na krzyżu, widzieli i inne cuda, jakie się działy przy śmierci P. Jezusa, więc uwierzyli, że kto wie, czy Pan Jezus rzeczywiście nie wstanie żywy w grobie. Postanowili temu przeszkodzić koniecznie. Poszli więc do Piłata i rzekli: „Każ straży pilnować grobu Jezusa, bo się boimy, by nie przyszli uczniowie Jego, nie ukradli Jego ciała i nie powiedzieli, że zmartwychwstał“. Piłat dał im żołnierzy, a oni postawili ich przy grobie i przykazali im, aby ani sami nie odwalali kamienia od wejścia do grobu, ani też nikomu odwalić nie pozwolili. Przy-

ożyli też pieczęć swoją na kamień grobowy, aby mogli poznać, że nikt kamienia nie ruszył. Myśleli sobie, że choćby nawet Pan Jezus wstał w grobie żywy i wołał, aby Go wypuścić, to żołnierze już nie będą mogli Go wypuścić i P. Jezus musi z głodu umrzeć w grobie po raz drugi.

Szaleńcy! Myśleli, że oni potrafią w czem przeszkodzić P. Bogu! Słuchajcie, co się dalej stało! Na trzeci dzień po śmierci P. Jezusa, tj. w niedzielę rano, zatrzęsła się ziemia i wtenczas dusza P. Jezusa wróciła napowrót do Jego ciała i P. Jezus wstał w grobie żywy. Wszystkie rany na ciele P. Jezusa znikły, a zostało tylko 5 ran, w rękach, nogach i boku, ale i te nie bolały P. Jezusa. Nie został P. Jezus w grobie, jak myśleli Faryzeusze: przeszedł przez kamień, nie naruszył nawet pieczęci i wyszedł z grobu, otoczony jasnością. W tej chwili zstąpił Anioł z nieba, odwalił kamień od wejścia do grobu i usiadł na nim. Anioł wyglądał jak piękny młodzieniec, ale jasność wielka biła od niego, spojrzenie jego było jako błyskawica, a odzienie jego białe jak śnieg. Żołnierze przelękli się bardzo i upadli na ziemię, a potem pobiegli do miasta i opowiedzieli wszystko Faryzeuszom. Anioł zaś nie zniknął, ale wszedł do grobu i pozostał tam na to, aby każdemu, kto zaglądnie do grobu, poświadczyć, że P. Jezus zmartwychwstał.

Wnet przyszły do grobu trzy niewiasty pobożne. Niosły wonne olejki i chciały namaścić ciało P. Jezusa. W drodze mówiły do siebie: „Kto nam odwali kamień od wejścia do grobu? My same nie potrafimy go odwalić, bo jest bardzo wielki". Gdy przyszły do grobu, zobaczyły kamień odwalony. Zdziwiły się bardzo i weszły do środka. W grobie nie znalazły już ciała Pana Jezusa, ale spostrzegły Anioła i przelękły się. Anioł zaś rzekł: „Nie bójcie się! Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Zmartwychwstał i niemasz Go tu! Oto miejsce, gdzie był położony. Idźcie i powiedzcie to uczniom Jego i Piotrowi"! Uradowały się niewiasty bardzo, wróciły zaraz do Jerozolimy i opowiedziały wszystko uczniom. Tak więc Faryzeusze od żołnierzy, a uczniowie P. Jezusa od niewiast dowiedzieli się, że P. Jezus rzeczywiście zmartwychwstał tak, jak to przepowiedział.

Explicatio. Opowiem to raz jeszcze. Faryzeusze bali się, że P. Jezus zmartwychwstanie, bo tak przepowiedział. Poszli więc do Piłata i prosili, aby im dał żołnierzy do pilnowania grobu przed uczniami. Piłat dał im żołnierzy, a oni nietylko żołnierzy postawili przy grobie, ale nawet położyli pieczęć swoją na kamień grobowy.— Czego się Faryzeusze lękali? Zkąd wiedzieli, że P. Jezus zmar-

twychwstanie? O co prosili Piłata? Kogo im dał Piłat? *Gdzie postawili żołnierzy? Co położyli na kamieniu grobowym? Czy Faryzeusze naprawdę bali się, by uczniowie P. Jezusa nie ukradli Jego ciała? Faryzeusze wiedzieli dobrze, że uczniowie P. Jezusa są bardzo przestraszeni i nie odważą się zbliżyć do grobu. A choćby uczniowie ukradli ciało P. Jezusa i mówili ludziom, że P. Jezus zmartwychwstał, to niktby im nie uwierzył, gdyby to nie było prawdą, ale każdyby zawołał: „To nie może być! Pokażcie nam żywego P. Jezusa“! Faryzeusze wiedzieli o tem i nie bali się uczniów, a powiedzieli tylko przed Piłatem, że się boją uczniów, bo ich wstyd było się przyznać, że wierzą, że P. Jezus zmartwychwstanie. Na co Faryzeusze opieczętowali kamień grobowy?

Trzeciego dnia po śmierci P. Jezusa, t. j. w niedzielę rano, zatrzęsła się ziemia. Dusza P. Jezusa wróciła napowrót do Jego ciała i P. Jezus powstał żywy w grobie. Wszystkie rany na Jego ciele się zagoiły, a zostało tylko pięć ran: w rękach, w nogach i w boku, ale i te nie bolały P. Jezusa. I przeszedł P. Jezus przez kamień grobowy, nie naruszył nawet pieczęci, a jasność wielka Go otaczała. W tej chwili zstąpił Anioł z nieba, odwalił kamień grobowy i usiadł na nim. Spojrzenie Anioła było jak błyskawica, odzienie jego białe było jak śnieg, a jasność go otaczała. Żołnierze przelękli się bardzo i upadli na ziemię, a potem pobiegli do miasta i opowiedzieli wszystko Faryzeuszom. — Co się stało trzeciego dnia po śmierci P. Jezusa, t. j. w niedzielę rano? W jaki sposób zmartwychwstał P. Jezus? Co się stało z ranami na ciele P. Jezusa? Co potem P. Jezus uczynił? *Kto w tej chwili zstąpił z nieba? *Co Anioł uczynił? Jak ten Anioł wyglądał? Co się stało ze żołnierzami? Do kogo pobiegli potem żołnierze? Czy Anioł znikł przy grobie? Gdzie wszedł? Po co pozostał Anioł w grobie?

Pokaż P. Jezusa na tym obrazku! *Pokaż Anioła! Gdzie są żołnierze? Czemu się poprzewracali? Przypatrz się teraz rękom P. Jezusa! *Co widzisz na rękach P. Jezusa? *Gdzie P. Jezus ma jeszcze rany podobne? Czy te rany bolały P. Jezusa? Podobną figurę P. Jezusa, z drzewa zrobioną, stawiają na ołtarzu, gdy obchodzimy święta wielkanocne.

Wnet przyszły do grobu trzy niewiasty pobożne. Niosły wonne olejki i chciały namaścić ciało P. Jezusa. W drodze mówiły do siebie: „Kto nam odwali kamień od wejścia do grobu“? Gdy przyszły do grobu, zobaczyły kamień odwalony. Weszły do grobu i nie znalazły już ciała P. Jezusa, ale zobaczyły Anioła i przelękły się. Anioł zaś rzekł: „Nie bójcie się! Jezusa szukacie Nazareńskiego

ukrzyżowanego? Zmartwychwstał, nie masz Go tu! Oto miejsce, gdzie był położony. Idźcie i powiedźcie to uczniom Jego i Piotrowi". Uradowały się niewiasty bardzo, wróciły zaraz do Jerozolimy i opowiedziały wszystko uczniom. — *Ile niewiast przyszło do grobu? Co niosły ze sobą? Co chciały uczynić? Co mówiły do siebie w drodze? *Czy potrzebowały kamień odwalać? Dokąd weszły? *Czego nie znalazły w grobie? *A kogo spostrzegły w grobie? Co im rzekł Anioł? Dokąd poszły niewiasty?

Aplicatio. Pokazało się, że żadna złość ludzka nie potrafiła przeszkodzić P. Jezusowi do zmartwychwstania. Tak i teraz: jeźli tylko P. Jezusa całem sercem kochać będziecie i P. Jezus bronić was zechce, to wiedzcież o tem, że nikogo bać się nie powinniście, bo P. Jezus obroni was przed całym światem, a nawet przed szatanem!

Na pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego obchodzimy święta wielkanocne. Kiedy będą[1]) w tym roku święta wielkanocne? We Wielką Sobotę popołudniu obchodzi procesya kościół trzy razy, bo P. Jezus trzeciego dnia zmartwychwstał, a ludzie śpiewają:

Wesoły nam dzień dziś nastał,
Którego z nas każdy żądał:
Tego dnia Chrystus zmartwychwstał.
Alleluja! Alleluja!

W ten dzień święci ksiądz różne potrawy do jedzenia, a szczególnie jajka, bo jajko święcone przypomina P. Jezusa zmartwychwstałego. Kto weźmie do ręki jajo zwyczajne, to widzi, że ono nie żyje — a przecież gdy kura siedzi długo na takiem jajku, to w tem jajku wewnątrz wylęgnie się kurczątko żywe, przebije skorupę i wyjdzie z jajka. Podobnie i w grobie ciało P. Jezusa było nieżywe, a przecież P. Jezus ożył w grobie i wyszedł z grobu żywy. Kogo przypomina jajko święcone? Czy jajo zwyczajne wydaje się żywem? A jakiem było ciało P. Jezusa w grobie? Co się wylęga nieraz wewnątrz w jajku? Co robi kurczątko ze skorupą jajka? A kto wyszedł z grobu żywy? Pamiętajcież jednak o tem, że ci tylko powinni jeść święcone, którzy we Wielki Tydzień chętnie pościli a szczególnie we Wielki Piątek, więc też nie narzekajcie we Wielki Tydzień, chociaż będzie się wam nieraz chciało jeść.

Kto umie zaśpiewać pieśń: „Wesoły nam dzień dziś nastał"? Zaśpiewajcie ją razem ze mną. Wstańcie wszyscy i zaśpiewajcie ją razem!

---

[1]) Przypominamy, że stósownie do planu nauki lekcya ta powinna się koniecznie odbyć tuż przed Wielkim Tygodniem.

Z pielgrzymki do Rzymu.

(Dok.). Na ścianie przeciwległej, w „szkole ateńskiej,“ inne toczą się rozprawy: to myśliciele, którzy samym rozumem przyrodzonym usiłują poznać prawdę, którym Bóg jeszcze tajemnic swoich nie objawił. Sam środek zajęli dwaj najwięksi: Platon idealista wskazuje palcem ku niebu, Arystoteles zaś wyciąga dłoń przed siebie i zdaje się mówić swojemu mistrzowi, że filozof musi się oprzeć na tem, co jest dostępne badaniom doświadczalnym. Obok nich stanęli inni, najwybitniejsi badacze Hellady: tu Sokrates rozmawia żywo ze swoimi uczniami, poniżej zaś, na przednim planie, zebrali się uczniowie matematyki, która ma ich dopiero przysposobić do studyów filozoficznych. Tam znów siedzi Pitagoras w głębokiem zamyśleniu, spisując swoją naukę, po nad nim w turbanie Averrhoës, który zapoznał Arabów z filozofią grecką. Poniżej Arystotelesa wyciąga się na stopniach samotnik Dyogenes, którego zasadą naczelną było, że mędrzec nie powinien niczego potrzebować od nikogo i zdala żyć od ludzi, który też na obrazie nie zwraca wcale uwagi na swoje otoczenie. Wszystkie szczegóły tej kompozycyi (począwszy od wspaniałego portyku renesansowego) głęboko są obmyślane i godne najwyższego podziwienia.

Nad oknem znów skupili się na Parnasie wkoło Apollina i dziewięciu Muz najsłynniejsi śpiewacy greccy, rzymscy i włoscy. Tu Homer natchniony wygłasza swoją pieśń, którą spisuje jeden z rapsoedów; za nim rozprawia Wergili z Dantem; poniżej przysłuchuje się Safona, siedząc na skale, rozmowie Alkajosa, Anakreonta i Petrarki z Korynną; na przedzie stanął Horacy obok deklamującego Pindara; powyżej otoczyli jednę z Muz Owidyusz, Tibullus i Propercyusz. Nie można było lepiej wyrazić myśli, że Kościół umie ocenić wszelką pracę geniuszów, że on właśnie zachęcił mistrzów nowożytnych do korzystania ze skarbów, które zawdzięczamy klasycznemu pogaństwu.

Także wypędzenie Heliodora ze świątyni jerozolimskiej, Msza w Bolsenie, spotkanie się Leona I. z Atyllą, uwolnienie św. Piotra („Stanza dell Eliodioro“), bitwa Konstantyna Wielkiego (którą jednak wykonali niestety tylko uczniowie Rafaela według jego rysunku) należą do najwspanialszych arcydzieł malarstwa.

Pinakoteka watykańska posiada tylko 42 obrazów, ale są między nimi utwory pierwszorzędne: Rafaela „Madonna di Foligno, „Przemienienie na górze Tabor“ i „Koronacya Maryi“, Tycyana 6u Świętych u stóp Madonny, Domenichina „Ostatnia komunia św. Hieronima,“ — nie mówiąc już o innych, także cennych, ale mniejsze już czyniących wrażenie.

Całkiem innego rodzaju jest piękność malowideł, stworzonych w kaplicy Sykstyńskiej przez Michała Anioła. Jego historya stworzenia jest dziełem tak wzniosłem, że stawia go poniekąd (ale nie bezwzględnie) wyżej od największych — nawet od Rafaela (który też przypomina go w swoich „Loggiach"). Nic nie da się porównać z tym Bogiem Ojcem, który przelatuje jak burza przestwory niebieskie i budzi do życia Adama, wyciągającego ku Niemu rękę instynktowym ruchem. Także upadek pierwszych ludzi i wypędzenie ich z raju, Prorocy i Sybille, są to dzieła, do których sztuka późniejsza napróżno starała się zbliżyć. Za wiele jednak jest tych scen i postaci i zanadto męczy ich oglądanie, ponieważ trzeba ciągle głowę zadzierać do góry, dlatego pomagają sobie widzowie lusterkami, a większa część turystów nie ma dość wytrwałości i zamiłowania sztuki, aby oglądnąć wszystkie szczegóły, olbrzymiej kompozycyi.

Także„ Sąd Ostateczny" jest dziełem imponującem i nie można się dziwić, że wywarł wpływ ogromny na rozwój malarstwa; ale wpływ ten nie był korzystny. Przejęto bowiem od Michała Anioła te jego właściwości, których nie można bezwzględnie nazwać zaletami: za najwyższą piękność uchodziła kolosalność postaci i gwałtowność ruchów nawet w obrazach religijnych; nie dziw, że obrazom brakuje rzeczy najważniejszej: wyrazu duchowego. Ten obraz „Sądu" zapełniony jest samemi postaciami nagich atletów, którzy w najśmielszych pozycyach unoszą się w górę albo przewalają w powietrzu i spadają w otchłań piekielną; o wyraz uczuć troszczył się mistrz tak mało, że trudno rozróżnić błogosławionych od potępieńców. Sam Chrystus wygląda raczej na Herkulesa, niż na wizerunek idealnej postaci Boga-Człowieka, która tak wzniosłe czyni wrażenie w innych arcydziełach sztuki chrześcijańskiej, którą sam Buonarotti całkiem inaczej i bez porównania piękniej wyrzeźbił w swojej „Pieta."

Do artystów wprawdzie drugorzędnych, ale bardzo sympatycznych należy Pinturicchio, znakomity dekorator, którego dzieła odznaczają się pięknością układu, przepychem kolorytu, a zarazem naiwną prostotą. Jego też częściej powoływano do ozdabiania pałaców i kaplic, niż innych, od niego genialniejszych. On to pokrył swojemi freskami za Aleksandra VI. sale t. zw. „Appartamenti Borgia" w Watykanie, które od 16go wieku były w zaniedbaniu i dla publiczności nieprzystępne; dopiero Leon XIII kazał je w latach 1889—1897 odrestaurować. Do dzieł bardzo godnych widzenia należą szczególnie sceny z życia P. Jezusa i Matki Boskiej (w sali II), św. Katarzyna aleksandryjska (portret Lukrecyi Borgia) przed cesarzem Maksymianem, św. pustelnicy Paweł i Antoni, pokusy św. Antoniego (temat,

którego niejeden z pomiędzy malarzy najnowszych szkaradnie nadużył, który jednak Pinturicchio traktuje w sposób bardzo szlachetny i estetyczny, — sala III), alegorye, wyobrażające siedm sztuk wyzwolonych (w sali IV).

Całkiem innego rodzaju są uczucia i wrażenia, których doznajemy, wchodząc do sal watykańskich, zapełnionych całym lasem posągów. Kto nie ma czasu na oglądanie wszystkich dzieł sztuki greckiej, które tu zgromadzili Papieże, powinien przypatrzyć się tylko najznakomitszym (korzystając ze wskazówek Burckhardta i innych przewodników): są tu dwa przepyszne posągi młodzieńców, rzucających dyskiem (w sali„ della Biga“), jest sławny Jupiter z Otricoli, Juno „Barberini,“ Antinous (w sali zw. „rotonda“) Apollo, grający na cytrze, drugi, zabijający jaszczurkę i najbardziej podziwiany, zw. „belwederskim“ lub „watykańskim“, Eros (według Praksytelesa), śpiąca Aryadna, Hermes, grupa Laokoona, torso Heraklesa, atleta, czyszczący swoje członki po zapasach narzędziem żelaznem („Apoxyomenos“), młodzieniec z włócznią, zwany „Doryphoros“ (według Polikleta) itd.

Wspaniałe rzeczy posiada także biblioteka watykańska, a mianowicie głowę Wenery, siedm sławnych malowideł starożytnych (między niemi t. zw. „Wesele Aldobrandyjskie“), stare rękopisy z miniaturami itd.

Z kościołów rzymskich wymieniam tylko najpiękniejsze i te, które posiadają arcydzieła sztuki: bazylikę św. Pawła „za murami“, S. Maria Maggiore, św. Jana laterańskiego, S. Maria del Popolo (freski Pinturicchia, z których najlepsze są za ołtarzem chóru; tamże znajdują się przepyszne grobowce, wykonane przez Andrzeja Sansowini i witraże najwyżej cenione z pomiędzy rzymskich); — Kaplica Chigi, zbudowana według planu Rafaela i przyozdobiona wspaniale), S. Maria della Pace (tu znajdują się cudownie piękne Sybille Rafaela, w kaplicy zaś przeciwległej fresk Peruzzi'ego, który tu zbliżył się do najwyższej doskonałości), S. Pietro in Vincoli (Mojżesz, Lia i Rachela Michała Anioła), S. Maria degli Angeli i sopra Minerva (Chrystus zmartwychwstały Michała Anioła; jest to jedyny kościół gotycki w Rzymie, który też posiada najwięcej pomników), S. Maria Araceli, Panteon.

W końcu wyliczam jeszcze inne dzieła najbardziej godne widzenia, znajdujące się w galeryach rzymskich. W Muzeum kapitolińskiem: Satyr z winogronami i drugi, który jest prawdopodobnie kopią oryginału Praksytelesowego, Gall (dawniej zwany „gladyatorem“) umierający, Aleksander Wielki, Antinous, Wenera, popiersia Sokratesa i Eschila. W pinakotece kapitolińskiej: Rubensa Romulus i Remus;

Guercino, Św. Petronela; Francesco Francia, Madonna ze świętymi: portrety Jana Belliniego, Velasquez'a, Van Dycka. W willi Borghese: Rafael, Złożenie do grobu; Francesco Francia, Madonna, św. Szczepan; Tycyan, „Amor sacro e amor profano“ (raczej miłość tęskniąca i nasycona“) i „Wychowanie Amora“; Garofalo, Opłakiwanie Chrystusa; Sandro Botticelli, Madonna; Sodoma, Św. Rodzina; Sassoferrato, kopia wyborna Trzech pór życia Tycyana; Dósso Dòssi, Circe.

W pałacu Doria: Velasquez'a Innocenty X; Rafaela portrety dwóch Wenecyan: Claude Lorrain, trzy krajobrazy; Tycyan, córka Herodyady z głową św. Jana: Poussin, krajobrazy.

W willi Farnesina: Rafaela Historya Psychy i Galatea.

Wogóle jednak nie można jeszcze w galeryach rzymskich dobrego nabyć wyobrażenia o całem tak różnorodnem bogactwie sztuki włoskiej. Kto chce ją poznać lepiej, musi zwiedzić inne jeszcze miasta kraju, a przynajmniej Florencyę, Syenę, Bolonię, Padwę, Wenecyę i Medyolan. Można to uczynić, wracając z Rzymu, małym stosunkowo kosztem, który warto ponieść dla zbogacenia swej duszy najpiękniejszymi obrazami. *Dr. Ks. Aleksander Pechnik.*

Nauka religii i wychowanie religijne w świetle rozpraw sejmowych.

Z okazyi sprawozdania c. k. Rady Szkolnej krajowej o stanie szkół średnich, zabrał w Sejmie głos rektor Akademii Umiejętności, hr. Stanisław *Tarnowski*, jako referent komisyi sejmowej i motywował między innemi życzenia, 1) by naukę dogmatyki zastąpić nauką katechizmu, a przedewszystkiem usunąć z V. klasy materyał apologetyczny jako zbyt trudny; 2) by na historyę Kościoła poświęcić więcej czasu, skracając przytem wyjaśnienia dawnych herezyj, a omawiając gruntowniej prądy nowsze, 3) by ulepszyć podręczniki do nauki religii. Tok przemówienia, równie jak całe życie i przekonania mowcy, świadczyły, że nie chce nikomu dokuczać, ani się mieszać w sprawy Najprzew. Episkopatu w Galicyi, a wypowiada jeno to, co zdaniem jego i całej komisyi szkolnej byłoby dla podniesienia wychowania religijnego bardzo pożądanem. Wywody jego poparł gorąco Najprzew. JX. Arcybiskup *Teodorowicz*, wyrażając ubolewanie, że zaprowadzono katechizmy w tłómaczeniu z niemieckiego, zamiast używać podręczników swojskich. Niewątpliwie miał na myśli katechizmy salcburskie, które nawet w oryginalnym języku są pod względem treś-

ci i formy dydaktycznej o wiele słabsze od katechizmów Najprzew. JX. Biskupa Likowskiego, jak to jeszcze przed ich zaprowadzeniem urzędowem obszernie wykazywaliśmy. Wiceprezydent c. k. Rady Szk. krajowej p. *Płażek*, aprobował w zupełności poglądy i życzenia tych mowców.

Odkładając na później dokładniejsze streszczenie i rozstrząśnięcie tych cennych przemówień, bo dotąd niema ich stenogramów, rzucamy na razie kilka tylko uwag.

Gdyby *Dwutygodnik* był pismem „postępowem“, zaznaczyłby dziś z tryumfem, że oto idee przezeń krzewione dotarły już do Sejmu i znalazły wyraz w dostojnych przemówieniach — my jednak cieszymy się, że odgadliśmy potrzeby Kościoła i dziatwy chrześcijańskiej i że wraz z nami (chociaż nie przez nas) odgadły je szersze sfery sejmowe. Niewielka nawet z tego pociecha, dopóki złe trwa, tj. dopóki nie uda się naszym Najprzewieleb. XX. Biskupom odzyskać pewnej samodzielności w tych sprawach w obec niemieckich Biskupów Cislitawii. Toć wiadomo, że katechizmy salcburskie zaprowadzone u nas zostały nie z powodów rzeczowych, lecz ze względu na poprzednie związanie się słowem z Biskupami Cislitawii! Wiadomo, że c. k. ministerstwo wyznań i oświaty łącznie z Biskupami niemieckimi prą na to, by plan nauki religii w szkołach średnich był u nas koniecznie identyczny z planem w całej Cislitawii, tak jak gdyby uczniowie gimnazyów polskich przenosili się masami na dokończenie studyów do gimnazyów niemieckich! Czy da się tu znaleźć jakiś sposób wyjścia? Wiemy, że takie zmiany w Austryi, w państwie „precedensów“, nie przychodzą łatwo, ale wiemy też, że przy roztropnej woli i wytrwałości niemało zdobyć można. Bógby dał, aby złemu *jak najprędzej* dało się zaradzić, bo przez bawienie się w formalistykę tracimy czas na darmo, a tymczasem *grunt z pod nóg się nam usuwa*, bo młodzież, tę nadzieję i zadatek przyszłości, tłumnie tymczasem garną do siebie socyaliści, ludowcy itp. *Salus animarum suprema lex esto!*

Sprawę ulepszenia planu nauki religii w szkołach średnich nieraz już omawialiśmy. W najlepszem przekonaniu bronimy planu następującego:

W kl. I. Biblia Starego Zakonu, według podręcznika ks. Dąbrowskiego.
W kł. II. Biblia Nowego Zakonu „ „ „ „
W kl. III. / W kl. IV. / W kl. V. — Katechizm, przeplatany liturgiką, z uwzględnieniem kwestyj piekących. Podręcznik należałoby dopiero opracować; na razie mógłby służyć katechizm większy JX. Biskupa Likowskiego i Liturgika ks. dra Jougana.
W kl. VI. Historya kościelna do r. 1517.

W kl. VII. Historya kościelna do czasów najnowszych. Potrzebny nowy podręcznik.

W kl. VIII. Apologetyka z powtórzeniem najważniejszego materyału katechizmowego. Na razie podręcznik ks. dra Pechnika.

Przyznajemy także, że c. k. Rada Szkolna Krajowa w pewnych razach okazuje się życzliwą nauce religii, za co ją chwali hr. Tarnowski, ale nie możemy tego uczynić bez zastrzeżeń. Już ten fakt, że nowy podręcznik do historyi kościelnej, opracowany przez ks. W. G. i aprobowany dawno przez wszystkie Najprzewielebniejsze Ordynaryaty obrz. łać. w Galicyi, *od czterech lat* zalega półki w biurach ck. Rady Szkolnej Krajowej i nie może się doczekać załatwienia — nie świadczy chyba o osobliwszej skrzętności pewnych sfer! A przecież podręcznik ten opracowany jest właśnie w duchu życzeń, wypowiedzianych przez dostojnych mowców w Sejmie! [1]) Nie godzimy się też z twierdzeniem referenta sejmowego, jakoby ze strony szkoły robiono wszystko, co tylko można, w duchu wychowania religijnego. Dzieje się to przeważnie w szkołach ludowych, zdarza się także gdzieniegdzie w szkołach średnich, ale we większości szkół średnich *grona nauczycielskie* nie dają uczniom wzoru religijności, owszem zachowaniem się swojem szczepią w młodzieży indyferentyzm. Wymiera już owo starsze pokolenie profesorów, które wraz z uczniami chodziło do spowiedzi; z młodszych pedagogów rzadko który zdobędzie się na tę odwagę, bo istotnie trzeba dziś do tego... odwagi! *Qualis rex, talis grex*, jaki nauczyciel, taka szkoła; katecheta wiele już zrobi w tych warunkach, jeźli przynajmniej poczciwszych uczniów zdoła podtrzymać w dobrem. Czy pp. Radcy szkolni nie mogliby dodać odwagi profesorom, zachęcając ich (a zwłaszcza dyrektorów) do wspólnych praktyk religijnych? Nie mówimy o jakimkolwiek przymusie, jako nielegalnym i niemiłym w rzeczach sumienia, ale czyż rozumna a *konsekwentna* zachęta nie zaważyłaby już wiele? To pewna, że kto połowicznie i chwiejnie po-

---

[1]) Radzą nam niektórzy, by nie czekać na załatwienie tej sprawy *ad calendas graecas*, lecz wydać podręcznik na własne ryzyko. Wprawdzie nie będzie go można używać w szkołach oficyalnie z powodu naszej „wolności religijnej“ — ale twierdzą, że mimo to będzie mógł mieć pokup, jeśli XX. Katecheci (o ile go uznają za lepszy od podręcznika ks. dra Jougana i po ewentualnem zasięgnięciu wskazówki u swego Ordynaryatu), zechcą się na nim opierać i powiedzą uczniom np.: „Oficyalnym podręcznikiem jest wprawdzie ten a ten, ale lepszy jest podręcznik nowy i na nim się będę najwięcej opierał“. Self help! Czy dużo XX. Katechetów byłoby gotowych do poradzenia sobie w ten sposób? Prosimy o informacye listowne. (Dop. Red.)

stępuje, chwiejne też u młodzieży wytworzy charaktery, a chwiejny charakter nie zdoła oprzeć się pokusom, którymi zmysłowy duch czasu zewsząd w zapalną młodzież godzi. Swoją drogą nie zawadziłoby, gdyby istniejące już ustawy przeciw pijaństwu i widowiskom niemoralnym wszelkiego rodzaju (zwłaszcza kartkom korespondencyjnym) zaczęto wreszcie wykonywać w praktyce; usunęłoby się przez to niejedno zgorszenie.

Powie ktoś, że nie nowe to rzeczy, że pisali o nich katecheci w memoryałach (od Wydziału Związku i z Koła tarnowskiego) do Sejmu wnoszonych. Nie przeczymy, ale stwierdzamy, że Sejm, który nieraz ogląda się na głos pierwszego lepszego dziennika, memoryały nasze *najzupełniej ignorował*. Czy i to ma dowodzić troskliwości o istotne podniesienie wychowania religijnego w szkołach? A może dlatego tylko nas ignorują, bo... grzecznie się zachowujemy i z drogi legalnej bądź co bądź nie zejdziemy? Jeźli tak, jeźli krzykactwo tylko lub na odwrót wysokie poparcie posłuch znajdują, to nie dziwmyż się, że mimo wielokrotnych uchwał sejmowych o podniesieniu wychowania religijnego, wychowanie religijne w szkołach średnich ani o włos nie postąpiło i... nie postąpi. Łatwo to przychodzi: złożyć na Biskupów i Kapłanów winę za braki w wychowaniu religijnem, a w swym własnym zakresie działania wszystko ignorować i nic dla sanacyi stosunków nie zarządzić! Wdzięczni jesteśmy za życzliwość, w przemówieniach okazywaną, ale wolelibyśmy czyny... Jak dziś rzeczy stoją, musimy szukać ratunku nie w Sejmie, ale jedynie we własnej pracy, w oddaniu się sprawie z poświęceniem missyonarzy, a to nietylko w szkołach ludowych i średnich, ale i na *uniwersytetach*. Kiedyż XX. Profesorowie teologii na uniwersytetach zorganizują wykłady apologetyki, konferencye i rekollekcye dla młodzieży uniwersyteckiej? Tu ręka rękę niechaj wspiera! Katecheci ludowi niech jak najpilniej przygotowują młodzież, udającą się do szkół średnich, katecheci szkół średnich niech dostarczają uniwersytetom młodzieży jak najlepiej usposobionej duchowo, a XX. Profesorowie uniwersytetów i katecheci seminaryów nauczycielskich niech szkoły zaopatrują w szeregi profesorów i nauczycieli religijnych. Sprawa niełatwa, ale Bogu miła, a święciliśmy się podobno nie dla książek, lecz dla służby Bożej!

DOLA XX. WIKARYCH.

Czasopismo ludowe *„Związek chłopski“*, dobrze zresztą redagowane, zamieściło w n. 26. z 11go października artykuł wstępny o niedoli XX. Wikarych. Rzecz przedstawiona jest we formie dyalogu między wieśniakiem, namawiającym syna do wstąpienia do seminaryum duchownego, a synem—maturzystą, który się opiera namowie i ostatecznie zwycięża. Przedstawia on, że dziś ksiądz każdy jest przedmiotem różnych prześladowań, że musi być długo wikarym i jako taki cierpi nędzę, bo mało otrzymuje od rządu, a od ludu również coraz mniej itp. Autor musi być księdzem, bo zna dobrze położenie wikarych, utyskuje słusznie na przestarzałą instytucyę patronatu, ale jest pessymistą i niektóre rzeczy przedstawia zbyt czarno. Nie jest prawdą np., że tylko ksiądz z nazwiskiem na ...ski (jeźli to ma być alluzya do herbu szlacheckiego, to rzecz byłaby wprost śmieszną w czasach dzisiejszych, gdzie nawet z siedmiu Najprzewielebn. XX. Biskupów i ich Sufraganów obrz. łać. w Galicyi *jeden* tylko jest szlachcicem! może dostać się do miasta. Nie jest prawdą, że każdy proboszcz wyzyskuje swojego wikarego itp. Mimo to nie mielibyśmy nic przeciw temu artykułowi, napisanemu zresztą z talentem, gdyby umieszczono go w jakiemś piśmie duchownem, gdzie i któryś z XX. Proboszczów mógłby zamieścić równie ciętą odpowiedź—i ostatecznie możnaby porozumienie wzajemne przyspieszyć i obmyśleć środki dla polepszenia smutnej nieraz doli XX. Wikarych—bez szkody dla dusz, bez ujmy dla godności stanu duchownego. Natomiast dziwimy się bardzo tak nieznanemu Autorowi, jak Redakcyi *„Związku Chłopskiego“*, że artykuł ów puścili między lud wiejski. *Cui bono?* pytamy. Czy lud wiejski potrafi wymódz na ck. ministerstwie wyznań podwyższenie kongruy itp.? Wątpimy, by Autor-Wikary był tak naiwnym i wierzył, że naprawdę lud wiejski może mu dopomódz. A zatem pocóż swój artykuł w piśmie ludowem ogłosił? *Cui bono?* Czy chciałby zaufanie ludu do XX. Proboszczów rzeczywiście podkopać?

Mniejsza jednak o to, że ogłoszenie owego artykułu *w „Związku Chłopskim“*, przez XX. Proboszczów nawet mało czytanym, uznać musi każdy za krok nierozsądny; daleko fatalniejszem jest, że przyprawiło to o szkodę niemałą Kościół nasz i przyniosło ujmę godności kapłańskiej, choć przypuszczamy, że nie leżało to w intencyi Autora. Faktem jest, że wiesniak, który się przejmie zasadami owego artykułu, oburzamy się na „sknerostwo“ XX. Proboszczów, a zarazem nie pozwoli już synowi-maturzyście wstąpić do seminaryum duchownego, zaczem *Autor stanie się winnym jeszcze większego braku*

księży u nas. Któż nie pozna, jaka ztąd szkoda dla Kościoła, jaka strata nawet dla narodu naszego, gdy weźmiemy na uwagę Polaków wynaradawiających się na Rusi, na „Saksach“, w Ameryce—dla braku polskich kapłanów! Szlachta już oddawna nie posyła synów swoich do seminaryów duchownych, dostarczają ich jeszcze mieszczanie i chłopi; cóż będzie, gdy i tych zniechęcimy i odstręczymy? Widzą to oddawna partye radykalne, więc nie zaniedbują żadnego środka agitacyi, nie żałują czernidła i papieru w swych czasopismach na zochydzanie księży, by lud od tego stanu odstręczyć; czyż kapłan katolicki i katolicki „*Związek Chłopski*“ ma również do tego rękę przykładać? Artykuł ów ubliżył nadto godności stanu duchownego, bo każe na księdza patrzeć ze stanowiska czysto materyalistycznego, ze stanowiska... zarobku pieniężnego. Prawda, że lud ulega nieraz takiej pokusie i oceniając dochody księdza przesadnie, według dawnych stosunków, mawia jeszcze, że „kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobodzie“—ale czyż mamy utwierdzać go w tem mylnem zapatrywaniu? Czyż Apostołowie i uczniowie Pańscy pytali się Chrystusa Pana, jak im zabezpieczy dobrobyt doczesny? Nie taimy, że niedola może niejedno powołanie odstręczyć od stanu duchownego, bo materyalizm jest chorobą wieku naszego, ale tem pilniej należy przeciwdziałać tej chorobie, a nie podsycać jej niebacznie. Nie tajmy przed młodzieżą skąpych korzyści materyalnych, jakie mieć może po wyświęceniu, ale zarazem przypominajmy jej żywo, że nie masz stanu, w którymby mogła tak wiele dobrego zrobić dla bliźnich, dla swej Ojczyzny, jak stan duchowny, w którym zarazem łatwiej własną duszę zbawić! Budźmy idealizm i gotowość do ofiar, która drzemie na dnie duszy każdego młodzieńca niezepsutego, wskazujmy na sztandar apostolstwa Chrystusowego, a pokaże się, że pociągniemy do stanu duchownego wielu—i to najlepszych. Zbytnie wysuwanie na czoło stanowiska materyalnego ubliża tylko stanowi duchownemu i zniża go do rzędu — najmitów.

Oto, co musielibyśmy odpowiedzieć „*Związkowi Chłopskiemu*“ Czy temsamem oświadczamy się przeciw polepszeniu doli XX. Wikarych? Bynajmniej; jest to sprawa piekąca, ale do każdej sprawy należy brać się we właściwy sposób.

Dla księży właściwą drogą jest w pierwszym rzędzie *pośrednictwo władzy duchownej.* Na szczęście Najprzewielebniejszy Episkopat całej Cislitawii, nie czekając na prośby XX. Wikarych, kołace dosyć stanowczo o polepszenie ich doli, ale usiłowania te rozbijają się o znany system oszczędnościowy rządu. Mimo nałożenia osławionego „*Religionsfundssteuer*“, tj. mimo progresywnego opodatkowania be-

neficyów bogatszych na rzecz funduszu religijnego, nie przyznał fundusz religijny kongruy dostatecznej księżom uboższym i łata stosunki żebraczemi iście kongruami „tymczasowemi“ (z nazwiska, bo w istocie wiekowemi). Trzeba więc postarać się o to, by zbiorowe przedstawienia Najprzewielebniejszego Episkopatu znalazły jeszcze silne poparcie w Sejmach krajowych, a zwłaszcza w Radzie Państwa, a zatem należy zaznajomić posłów [1]) ze stanem rzeczy i słać petycye zbiorowe do owych ciał ustawodawczych. Artykuły w dziennikach, wyświetlające bliżej położenie kapłana, mogą również oddać usługi, bo wpływają na sąd posłów, ale powinny być pisane roztropnie, z godnością. Oprócz tego do złagodzenia doli XX. Wikarych przyczynićby się mogło wiele unormowanie inne stosunków XX. Wikarych do XX. Proboszczów. Czy nie zdołałby tego dokonać np. synod dyecezalny? Czy nie byłoby właściwem, aby wikary otrzymywał od swego proboszcza wikt bezpłatnie, a za to dopomagał mu nietylko in cura animarum, ale i w kancelaryi parafialnej? Czy nie dałoby się zaprowadzić na wikaryówkach mebli inwentarskich, co zmniejszyłoby znacznie koszta przenosin? Czy nie należałoby przystąpić *wszystkim* do Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów i zapewnić sobie temsamem zapomogę w razie choroby i rodzaj pensyi dodatkowej na deficyenturze? Czy w legatach testamentarnych, przez księży ustanowionych, nie wypadałoby ofiarować większych sum na osobny fundusz dyecezalny dla wspierania Braci podupadłych? Są to wszystko środki godziwe i możliwe do przeprowadzenia, a może znalazłoby się ich więcej jeszcze przy dobrej woli. Trzeba tylko z jednej strony wyrozumieć, że i XX. Proboszczowie nie na różach spoczywają, że przesilenie agrarne i socyalne tak dotkliwie nieraz daje się im odczuwać, iż niejeden wzdycha za czasami wikaryatu! Z drugiej strony znów należy zaniechać zarówno agitacyj pokątnych, uchodzących może w stronnictwach świeckich ale nigdy w stanie duchownym, jak trzeba wszystkim wyzbyć się apatyi i pessymizmu bezsensowego.

Czy XX. Wikarzy nie mają sobie pod względem apatyi nic do zarzucenia? Niedawno ogłaszał *Dwutygodnik* tekst niemiecki petycyi do Rady Państwa, którą dekanatami wnoszą księża z Cislitawii na ręce posła kś. Zićkara, domagając się wynagrodzenia duchowieństwa parafialnego za nauczanie w szkołach. Dlaczego *tylko trzy* de-

[1]) Świeże wystąpienie ludowca p. *Krempy* w sejmie krajowym w tej sprawie notujemy chętnie, ale nie radzimy kołatać o poparcie (co innego o wymiar sprawiedliwości) u tych, którzy w swych pismach i na zgromadzeniach niestety w łyżce wody radziby księży utopić. (D. R.).

kanaty *w całej Galicyi* (!) dały się nakłouić do tego kroku? Czy XX. Wikarych ta sprawa istotnie nic nie obchodzi? Czy nie oni właśnie najwięcej skorzystaliby z owego polepszenia? Niestety ten i ów umie wyrzekąć prywatnie lub w gazetach na swą dolę, grzeszy nieraz nawet przesadnym pessymizmem, a nie chce pozbyć się apatyi tam, gdzie właśnie akcyi potrzeba. W tej samej sprawie wcześniej jeszcze prosił *Dwutygodnik* o wykazy (na korespondentkach) ilości godzin szkolnych i odległości od szkół; dlaczegoż otrzymał śmiesznie małą ilość odpowiedzi? Petycye wspomniane dziś jeszcze wnosić można: czy wielu to uczyni? Znamy mądre przysłowie: Pomagaj sam sobie—a i Bóg ci dopomoże", ale nie wiemy, dlaczego ci i owi je lekceważą, a trzymają się w praktyce maksymy: „Wyrzekaj na wszystkich—a Bóg ci dopomoże". Czy to po chrześcijańsku? Czy to rozsądnie?

Oby te słowa przyczyniły się choć w części do wyrwania z apatyi, do skierowania akcyi na tory właściwe, do uniknięcia wszelkich zgorszeń, do ożywienia w sobie zarazem ducha poświęcenia się, właściwego apostołom Chrystusowym, a ufamy, że sprawa XX. Wikarych, owa ciągle jątrząca się rana w organizmie Kościoła, mogłaby rychło znaleźć pomyślne załatwienie.

RECENZYE.

Nowe hasła i dążenia demokracyi socyalnej napisał X. Dr. Aleksander Pechnik. Lwów 1903.

Autor dzieli rzecz na następujące rozdziały: 1) Projektowana rzecz-pospolita robotnicza. 2) Kollektywizm. 3) „Naukowe" podstawy socyalizmu w oświetleniu krytycznem Bernsteina i jego zwolenników. 4) „Nowy" socyalizm i jego działalność. 5) Rzekoma „socyalizacya" państw europejskich. 6) Projekt „unarodowienia" ziemi. 7) Potrzeba reform ustawodawczych. „Uspołecznienie" prawa. 8) Potęga idei. Wpływ religii i moralności na rozwój społeczeństwa. Zadanie szkoły.

Z wielkim spokojem i zajomością sprawy popularyzuje autor najnowsze poglądy na sprawę socyalną różnych autorów tak swojskich jak i obcych, przytacza wiele dzieł naukowych, cytuje wyjątki z pism i zjazdów socyalistycznych. Dążenie i hasła demokracyi socyaluej poddaje trzeźwej i sprawiedliwej krytyce, wykazując, gdzie tkwi źródło złego i zkąd należy oczekiwać ratunku.

Znać, że to pisze nie doktryner ani zagorzalec, ale mąż dojrzały, doświadczony i uczony, który ma jedynie na celu prostować mylne pojęcia i zagrzewać obojętnych do pracy dla dobra i szczęścia społecznego. Nie każdy może i chce czytać piśmidła socyalistyczne — szczególnie ulotne — nie każdy ma możność czytania poważniejszych obszernych dzieł w tej sprawie — należy się więc wdzięczność Autorowi za uprzystępnienie szerszym kołom inteligentnym tak wielce potrzebnych i aktualnych wiadomości. *Ks. M. Jeż.*

MISCELLANEA.

Grób kapłana. W Dzień Zaduszny pouczamy wiernych, że Kościół wzywa każdego do modlitwy za wszystkie dusze w czyścu cierpiące, a zwłaszcza za swych krewnych i dobroczyńców. W istocie rzewny to widok, gdy dzieci odwiedzają grób ojca lub matki, przyjaciele grób zmarłego przyjaciela i korne modły zanoszą za jego duszę. Mimowoli jednak narzuca się tu kapłanowi pytanie: A za ciebie kto się pomodli po twej śmierci? Jedynie może w Dzień Zaduszny, kiedy Kościół odmawia w pierwszym rzędzie modlitwy za Biskupów i kapłanów, dusza twoja dozna ulgi — a w innych porach? Dopóki mogiła na twym grobie świeża, to jeszcze ten i ów, przechodząc mimo, westchnie za twą duszę, ale potem? Zapomną nawet, żeś żył, zapomną, gdzieś pochowany... O zwykłych zmarłych pamięta rodzina, ale rodzina twoja, Bracie Kapłanie, zwykle gdzieś daleko... Gdyby to przynajmniej był na twym grobie jakiś krzyż lub pomnik z napisem, to niejeden wspomniałby sobie na ciebie i na swój obowiązek wdzięczności, ale któż ci krzyż postawi? Musi chyba kapłan deponować i zapisywać sumę odpowiednią na pomnik, ze znacznym legatem dodatkowym na utrzymanie pomnika w dobrym stanie; czyż jednak wielu zdobyć się może na tak znaczny wydatek? czy nie boją się zresztą tego, że niejeden z następnych duszpasterzy sarkać będzie na ciężar legatem sobie nałożony i gotów zbywać obowiązek utrzymania pomnika?

Cóż tedy czynić? Najlepszym byłby grób murowany, wspólny dla wszystkich zmarłych księży w parafii, jak to ongi bywało, gdy zwłoki księży i kolatorów grzebano pod posadzką kościelną, — ale grobowiec taki musiałby być obszerny i kosztowałby niemało, a któż te koszta pokryje? Mimo to przypominamy tę myśl, bo zdarza się przecież, że ten lub ów kapłan coś zaoszczędzi i leguje testamentem; może zechce legować mniej, a wybudować natomiast grobowiec z pomnikiem dla siebie i innych księży w tej parafii, wkładając za to n. p. obowiązek anniwersarzy za swą duszę. W innych miejscowościach należałoby wspólnym kosztem duchowieństwa miejscowego wznieść przynajmniej krzyż kamienny z miejscem na napisy i dokoła krzyża zakupić i sztachetami odgrodzić miejsca na groby księży. W większych miastach grobów takich musiałoby być więcej, według ilości parafij i rodzaju zajęć, np. osobne groby katechetów. Utrzymaniem w dobrym stanie zająćby się musieli bezinteresownie każdocześnie żyjący księża w tej parafii, bo temsamem zabezpieczaliby także grób dla siebie. Zechciejmy o tem na seryo pomyśleć! —

Wiadomości dyecezalne.

Mianowani katechetami: ks. *Drzewicki* Szczepan (rz. k.) w 5kl. szk. w Dynowie.

Konkursy na posady katechetów: do 30 listopada 1) w 5kl. szk. m. i ż. w *Bohorodczanach* (rz. k. i gr. k.), 2) w 5kl. m. i ż.

w *Oświęcimiu* ad Biała (rz. k.), 3) w 5kl. m. i ż. w *Kętach* ad Biała (rz. k.), 4) w 5kl. m. i ż. w *Przemyślanach* (rz. k. i gr k.), 5) w 6kl. m. i ż. w *Rohatynie* (rz. k. i gr. k.), 6) w 6kl. szk. ż. w *N. Targu* (rz. k.), 7) w 5kl. m w *N. Targu* z dod. gminnym 400 K. (rz. k.) 8) w 5kl m. i ż. w *Dębicy* ad Dobczyce (rz. k.), 9) w 4kl. m. i ż. w *Żurawnie* ad Żydaczów (rz. k. i gr. k.), 10) w 4kl. m. i ż. w *Rozdole* ad Żydaczów (rz. k. i gr. k.), 11) i 12) w 6kl. m. i ż. w *Dolinie* (rz. k.), 13) w 6kl. m. i ż w *Bolechowie* ad Dolina (rz. k. i gr. k.).—

Przemyśl. *Instyt* na prob. w Lisku ks. *Dzierzyński* Teofil z Dobrzechowa. — *Mianow.* kapelanem JX. Biskupa dra Pelczara ks. dr. *Tomaka* Wojciech. — *Doktorat* św. Teol. otrzymał w Insbruku ks. *Żukowski* Eugeniusz; na studya wyższe do Rzymu udaje się ks. *Chciuk* Teofil. — *Przeznaczony* na wik. do Niewodny ks. *Fudalla* Franciszek. — *Egzamin konkurs. na prob.* złożyli: ks. *Fiema* Wincenty, ks. *Gardziel* Michał, ks. *Horowicz* Stanisław, ks. *Jasiewicz* Tadeusz, ks. *Turkiewicz* Władysław. — *Konkurs* na prob. w Dobrzechowie do końca listopada br.

Tarnów. *Instyt.* na prob. w Zakliczynie ks. *Sołtys* Aleksander z Olszyn. — *Mianow.* ks. *Wieliński* Michał adm. w Brzesku, ks. *Kania* Antoni adm. w Zawadzie, ks. *Salewski* Kazimierz adm. w Królówce, ks. *Romański* Leon adm. w Pstrągowej, ks. *Piotrowski* Marceli adm. w Jasieniu, ks. *Florek* Marcin, adm. w w Olszynach, ks. *Piszczkiewicz* Szymon katechetą 4kl. szk. lud. w Bochni. — *Przeniesieni*: ks. *Guzik* Wojciech z Łososiny do Korzennej.—*Egz. konk. na prob.* złożyli: ks. *Działo* Antoni, ks. *Padykuła* Józef, ks. *Polek* Andrzej, ks. *Ślazyk* Józef, ks. *Wilczeński* Jan, ks. *Wilkowicz* Józef.—

Od Redakcyi. P. T. Katechetów szkół średnich prosimy uprzejmie o łaskawą odpowiedź na pytanie, wyrażone w uwadze na str. 671. tego numeru. — Napaść prof. Brücknera na cześć św. Cyryla i Metodego omówimy w numerze następnym.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.